′
ROZMAITOŚCI
KRAKOWSKIE.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. | N^{er} 13. | Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 30 *Marca* 1834 *roku.*

ANAKREONT I SAFO.

Szczegóły tyczące się życia Anakreonta i Safony mało nam są znane. Anakreont żył w VI wieku przed N. J. C., urodził się w Teos mieście Jońskiem. Bawił czas długi w Abderze w Tracji, potem u Polikratesa władzcy wyspy Samos a przy schyłku dni swoich udał się do Aten, gdzie od Pizystrata i syna jego Hipparcha, tych dwóch przemożnych, bogatych, ukształconych i rozkosze lubiących mężów, wielce był poważany. Życie swoje miał zakończyć w mieście rodzinnem lub w Abderze. Pieśni Anakreonta nie wszystkie nas doszły, z pozostałych nawet nie wszystkie są jego płodem, jednakże wierszem przez niego używanym i mniéj lub więcéj w jego duchu napisane. Ale ta szczupła liczba piosnek jego wielką ma wartość. "Anakreonta poezja samą tylko miłością oddycha i zaślubia się z winem," mówi Cycero i Owidyusz, i tem zamykają treść jego krótkich pieśni, jednakże charakteru ich dostatecznie nieobjawiają. Liczny poczet wieszczów ubiegał się o wieniec w ulubionym przedmiocie Anakreonta, lecz tej czarodziejskiej sztuki wylania uczuć miłości i niewinnéj swobody z naturalnym, ponętnym wdziękiem i szczerotą z serca płynącą nikt sobie przed nim nieprzyswoił a po nim zaledwie go kilku doścignąć zdołało, a w tém właśnie jaśnieje talent Anakreonta. Jego natchnienie jest chwilowem, słodkiem zachwyceniem krótkiem, żywym zapałem, który się nagle, lecz nie gwałtownie, w lubych, harmonijnych tonach odbija, jego radość przy winie i miłości jest tak serdeczna i niewinna, iż łatwo dostrzedz można, że te przedmioty mogą tylko jego życie uprzyjemniać a nie zatruwać, świat jego jest tak czy-

sty i jasny, jakim bydź powinien, aby się pogoda jego duszy nie zachmurzyła, jego żarty, jego pieszczoty i tryb wysłowienia są podobne do mowy dziecięcia, które z szczerotą opowiada co czuje i myśli i ta jest właśnie powabna słodycz którą nas przynęca do siebie. Wszystko co mu jego wyobrażenia przedstawia, opiewa jakby od niechcenia, nie dla tego aby się podobał, lub aby przedmiot wdziękami przystroił, lecz że go to radością poi i potrzebą jest dla niego aby spiewał, co czuje. Jego pienia nie zalecają się układem lub wynalezieniem, on żyje i śpiewa w natchnieniu, a nie w wyszukanych przenośniach, co zaś ma postać przenośni, stało się to jakby bez jego wiedzy, a nie przez sztuczne obroty, gdzie się zaś te znajdują, tak są zręcznie i skrycie użyte, iż w tém nie widać najmniejszego z strony jego usiłowania, żadna przesada ich nie kazi, żadna zbyteczna ozdoba ich nie upięknia, ani rażący połysk nie otacza. Są lekkie, ale nie czcze; powabne bez zniewieściałości, słodkie bez przesycenia, ukończone a zdają się nie mieć końca. Czytając jego krótkie piosnki, czyli raczéj jego misterne pieszczoty, nie doznajemy tego uczucia, które nas ogarnia; porywa i zachwyca przy czytaniu Ody Horacyusza, nawet wesołéj, żartobliwéj, i uszczypliwéj, bo i ta więcéj nam daje do myślenia, zgłębiania i wniosków, oraz wyższéj zabawy dostarcza, jak najpoważniejsza pieśń Anakreonta. Lecz jeźli dobroduszne, że tak powiem, żarciki i niewinne igraszki Greka nie odbijają, na duszy głębokiego wrażenia, nie są przecież dla tego pozbawione zalety. Są one tem dla nas, czem jest dobrane towarzystwo, w którego kole wesoły dowcip pod okiem skromnéj Gracji réj wiedzie. Opuszczamy je upojeni radością, i jego powabność tkliwie wspominamy, lubośmy w niem nie prowadzili ważnéj rozmowy i nieodnieśli żadnéj nauki, ale mu wdzięczni jesteśmy za miłe przyjęcie i słodką zabawę. Taki jest charakter pieśni Anakreonta. Przełożył z nich niektóre na język ojczysty Jan Kochanowski, dosyć szczęśliwie i wiernie. Adam Naruszewicz przebrał je wszystkie w strój polski i bardzo wiernie, ale wdzięku i łatwości oryginału w nich nie znajdujemy. Przyswoić je mowie naszéj najłatwiejby potrafiło mistrzowskie pióro Bohdana Zaleskiego.

Safo rodem z wyspy Samos żyła blisko 70 lat wcześniéj przed Anakreontem. Poeta Alceus w niéj się pokochał, ale nieznalazł wzajemności; ona zaś kochała Faona, lecz doznała tego samego losu: wzgarda miłości przy-

wiodła ją do rozpaczy, z Leucatyckiéj skały rzuciła się w morze i tym sposobem życie zakończyć miała. Jak Anakreontowi miłość, samą tylko radość przyniosła, zdobiła i uprzejemniała jego życie, tak, przeciwnie Safo skąpo wdziękami uposażona, przy głębokości i wrzącym ogniu swego uczucia wychyliła czarę goryczy miłosnéj. Przyjaźń która ją z uczennicą łączyła, gdyż się zajmowała kształceniem młodéj dziewicy, miała charakter słodki i powabny, lecz właśnie dla tego była jéj nieznośną, gdyż obraz ukochanego przedmiotu ścigał ją wszędzie i zatruwał wszystkie chwile jéj życia. Pienia Safony zjednały jéj imie dziesiątéj Muzy, wynalazła rytm od jéj nazwiska Safijskim zwany, którym jéj dwie pozostałe Ody są napisane; innych mamy tylko ułomki, ale nauki piękne nie zdołały jéj uzbroić męstwem przeciw okrutnéj miłości. I dla tego zbywa jéj pieniom na tém, czego nie dostawało poetce, to jest na owéj słodyczy i pogodzie, na owem wzniesieniu i potędze, które my spostrzegamy w każdym prawdziwym wierszu, a to właśnie jest przyczyna dla któréj sztuka tak dobroczynny wpływ wywiera na życie ludzkie. Jan Kochanowski przełożył niektóre z jéj pozostałych nam pieśni. — Czy nasz sąd o Safonie i Anakreoncie jest sprawiedliwy, znawcy oryginału niechaj ocenią a krytykę przyjmiemy z wdzięcznością, celem bowiem naukowéj polemiki powinna bydź prawda, a kto się na jéj głos zżyma, ten będzie wyklęty z przybytku Appolina in saecula seculorum amen.

—W Ferrara, dzień 17 Listopada r. z. uświetniony został postawieniem posągu dla Ariosta. Miasto to wydało już ze swego łona mężów Muzom zasłużonych: w niém to zaczęli życie Arjosto, Guarino, Strozzi, trzéj sławni Bentivoglio, Bartoli, Dominik Maria Navarro, którego chcą mieć nauczycielem naszego Kopernika, Bojardo, Borano, Monti w teraźniejszym czasie Xiąże poetów włoskich. Lubo Tasso nie urodził się w Ferrara, w niéj jednak nie tylko nauki ukończył, większą część lat swoich przeżył, ale i wiersze napisał, których wartość tak długo znana będzie, dopóki je tylko uczeni czytać będą. Miejsce na którem ten posąg się wznosi ma już oddawna nazwisko *Piazza Ariostea*. Prezydent tego miasta Hrabia Trotti wsparty składką urzędników chcąc uczcić imie tego wierszopisa, pomnik ten wystawił.

—W pewnéj wiosce Sabaudji niejaki N.... mając 12 dzieci dostał od rządu według ustawy królestwa Sardyńskiego 250 fr. rocznéj pensji. Pomimo

tak licznéj rodziny przy pracy i oszczędności miał dostatek, i znaczną własność posiadał. Sąsiedzi jego zajrzeli mu téj pomyślności dla tego, że sami nie byli w tem położeniu, i trzymali za prawdę, że ma związek z diabłem, w skutku którego czarna kura na podworzec jego co dzień talara przynosi. Wieść ta biegała nie tylko w téj wsi, ale i w okolicy, a onego tak niespokojnym czyniła, że był przymuszony zasięgnąć rady u miejscowego wójta, jak się od téj nieprzyjemności uwolnić. Ten zaś dorzeczniéj myśląc nie znał lepszego środka na ten zabobon, tylko kurę przy wywołaniu więcéj dającemu sprzedać. Obwieścił więc jéj przedaż oraz dzień wyznaczył w którym mnóstwo wieśniaków przed dom jego się zbiegło. Otrzymał ją pewny T.... i przez całe życie właścicielowi N.... 10 sous dziennie płacić przyobiecał. Zadowolniony tem kupnem nabywca kurę w tryumfie do domu przyniósł, lecz na jego nieszczęcie nie pieniądze ale jaja składała. Wiesniacy chcąc lepiéj swoje mniemanie wyjaśnić, mówili odtąd że na mocy zawartéj z diabłem ugody, kura tamtemu tylko talara znosi. Nie długo tenże J.... radził dawnemu właścicielowi N... tę kurę odkupić.

—Lord Byron miewał przeczucia i te prawie zawsze się sprawdzały. Pewnego razu przed swym ostatnim wyjazdem do Grecji, gdzie, jak wiadomo, umarł z choroby, mówił do Lady Blessington: ,,Poczytasz mię za pełnego przesądów, gdy powiem, że mam mocne przeczucie, iż umrę w Grecyi. Mam nadzieję zginąć w bitwie; byłby to najlepszy koniec dość nudnego żywota, a przytém wzdrygam się na samę myśl obłożnéj niemocy: lecz gdy całe życie moje nie odznaczało się szczęściem, muszę więc wnosić, że go i w rodzaju śmierci mieć nie będę, i że nie na placu chwały, lecz na łożu boleści ducha oddam. Raz już, w młodości mojéj, omal nie umarłem w Grecyi. Możeby to było lepiéj, niebym sam na tem niestracił, a świat bardzo mało: alebym uniknął wielu trosk, a Bogu wiadomo, ze dość ich miałem w każdym rodzaju; coraz nudniéjszym się staje, gdyż ani za, ani przed sobą, nic niemam coby mię cieszyło. Jedną z przyczyn dla których zwykle się sprzeczam w rozmowie z przyjaciołmi, jest, iż bawię się ich zniecierpliwianiem, a to mię broni od myślenia. WPani się śmiejesz, ale to jest istna prawda" i t. d. (Z dzieła Lady Blessington: *Rozmowy z Lordem Byronem*). *(Tyg. Pet.)*

—Pan Madden w badaniach swoich o zamiarze stawiania piramid w Egipcie, przeciwnego jest w prost zdania, od tych którzy twierdzą że te na groby Królów były stawiane, są to mówi

przybytki dla tajemnych obrzędów religijnych Egipcjan przeznaczone, że lubo takowych na potwierdzenie téj uwagi niepostrzeżono, aleby je w nich znaleść można.

—W Szkocji do 50,000 osób jest zajętych wyrabianiem szalów kaszemirskich. Przę... jednak do tego tkania jeszcze dotąd z Francji sprowadzają.

—W Portugalji jest zwyczaj przyjęty, ażeby mężczyzna przez czas starania się o rękę damy, nic do niéj nie mówił, chociażby nawet zupełne znalazł u jéj rodziców na zięcia zezwolenie. Oświadczenie swoje czyni pośrednio przed rodzicami oblubienicy, a gdy znajdzie u nich przyjęcie, mąż przyszły zasyła narzeczonéj bukiet gwoździków, na znak uczynionego w jéj osobie na żonę wyboru, i w każdy dzień świeże kwiatki gwoździków, zwyczaj zasyłać mu każe, dopóki jest w chęci dokonać swoje przedsięwzięcie. Ponieważ téj przyszłéj parze rozmowa jest całkiem wzbroniona i bywanie w jéj domu miejsca nie ma, tłómaczenie więc wzajemnych uczuć odbywa się w ten sposób, że dama wystrojona zatknąwszy do pasa posłany bukiet, na ganek wieczorem wychodzi, i mającego przechodzić kochanka czeka, ten mijając narzeczoną poważnie ukłon czyni, za który ona uśmiechając się swoim odkłonem dziękuje. Gdy dama bukietu dwa razy nie odbierze bywa koniec roli kochanka.

—W Końcu Grudnia r. z. towarzystwo wesołe majtków wyprawiło sobie ucztę z pasztetu ważącego 100 funtów. Do składu jego wzięto parę zająców, dwóch bażantów, parę kuropatw, udo baranie, parę kaczek, 4ry funty befsztyku, parę królików, dwie kaczki, gęś tłustą, 12 gołębi i 14 futów mąki na ciasto do niego. Pieczenie zaś tego pasztetu tylko 6 godzin zajęło.

Sokrates.

Alcybiades zasłał Sokratesowi kosztowne upominki, lecz ich ten przyjąć nie chciał, i już zwrócić zamyśłał, gdy Xantyppa łakoma z oburzeniem je porwała; na to S... zawołał: „Alcybiades szuka chwały w zasyła„niu mi podarunków drogich, a ja „w odsyłaniu onych.'„

Sokrates strofował mocno jednego z swoich przyjaciół w czasie uczty: „Byłoby daleko lepiéj, rzecze Plato „osobno mu to powiedzieć.“ — A czemużeś się sam nie wstrzymał, byś mi tę przestrogę w osobności uczynił?..

Sokrates żartował z gustu zepsutego bogaczów którzy jarzyny i owoce niedoj-

rzałe kupują: "Boją się zapewne „rzecze, żeby nie dojrzały, bo inaczéj „byłoby głupstwém, złe rzeczy tak „drogo kupować, gdy tymczasem po„czekawszy, nie długo możnaby ta„niéj, i lepszych dostać.„

Szczęśliwy ten, rzekł pewny w przytomności Sokratesa, kto może tego dostąpić; czego pragnie; w tedy S.... „Ale szczęśliwszy ten, który niczego „nie pragnie.„

Zalotna Teodora chwaliła się przed Sokratesem, że więcéj jak on do siebie młodzieńców zwabiła, "Nie dziwię się odpowie, bo ich prowadzisz „drogą równą i z góry, a ja ścieszką „przykrą do góry.„

Zapytano się Sokratesa czem się od innych ludzi różni? na to filozof: „Oto że oni żyją żeby jedli, a ja „jem, żebym żył.„

Zapyr który poznawał przymioty ludzi ze składu ich ciała, spotkał Sokratesa, i wnosił z jego budowy, że to człowiek głupi, pijak, i rozwiązły. Uczniowie Sokratesa w gniewie chcieli wybić Zapyra za znieważenie ich nauczyciela; lecz on im tak przełożył: "Słusznie ma, urodzi„łem się na odziedziczenie wad tylu, „ale przez naukę filozofji moją wro„dzoną niedoskonałość poprawiłem.„

—Wiadomo, że znakomity poeta czeski Jan Kollar wytłumaczył dawniéj na język czeski bajki naszego Krasickiego. Tenże w swoich pełnych ducha sławiańszczyzny sonetach, wyszłych pod nazwą: Córka sławy, umieścił wiele pamiątek z dziejów i literatury polskiéj. Tłumaczymy obcych poetów, ani z naszym smakiem, ani z naszemi wyobrażeniami tak często niezgodnych, a nie staramy się przebrać w strój polski utworów fantazji naszego pobratymca, które, iż kraj nasz i jego sławę opiewają, tym nas bardziéj obchodzić powinny.

—Wyrachowano, że Dama w ciągu jednego balu, jeśli wszystkie tańce tańcuje, licząc pudług kroków, przynajmniéj mil cztery odbywa, a do tego w trzewikach ciasnych, zasznurowana i najczęściéj skacząc na palcach, dziwić się potrzeba, jak kobieta wytrzymać może tyle natężeń. Wystawmy sobie, że gdyby która z pań naszych nawet w wygodnym ubiorze i nie na palcach musiała ujść w 10 godz. cztery mile, jakby wszystkich zastanowiła tym czynem.

—Młyny do modłów są bez wątpienia najdziwniéjszym wynalazkiem przesądu. Kałmucy, pisze Depping, mają podobne młyny. Sąto walce z drzewa, o które okręcone są wypisane na papierze modlitwy. Walce te obracane bywają za pomocą powietrza lub wody, a obracający je wyobraża sobie, że, ile razy obrócił wa-

lec, tylokrotnie odmówił modlitwę, a im więcéj razy obracał, tym prędzéj od bogów wysłuchany będzie. Podobne machiny mają Kałmucy w namiotach swoich, w stepach i na brzegach rzek. Osada, czyli horda stara się ze wspólnych składek sprawić sobie podobny młyn do modłów którego posiadanie jest tam nayszczerszém i najgorętszem życzeniem.

— Blisko 29 mil w kierunku północno-wschodnim od Nooahevah, jednéj z wysp Markizkich, Powel, dowódzca okrętu *la Reine Charlotte*, uwolnił pewnego człowieka ze skały, na której blizko trzy lata przebywał. Człowiek ten opowiedział, że w początku r. 1829 udał się tamże ze cztérema innémi ludzmi z Nooahevah, i że z témiż w celu szukania piór, bardzo cenionych od mieszkańców wysp tych, opuścił okręt amerykański. Statek ich ugrzązł na mieliźnie, poczém trzéj jego towarzysze w krótkim czasie z głodu, a szczególniéj z pragnienia pomarli, gdyż tylko wodą dészczową takowe gasić mogli. Czwarty kilka tygodni tylko zabawił na skale i za pomocą kawałka drzewa, ocalonego ze statku, odważył się popłynąć ku wyspie, gdzie niezawodną śmierć znalazł. Piąty pozostały próbował raz także wypłynąć na tratwie z tego okropnego miejsca, lecz tratwa rozbiła się o skałę, a nieszczęśliwy ten stracił wszelkie środki do dalszego ratunku. Ludzie ci przywieźli ogień z sobą z Nooahevah, i ten z największą troskliwością starał się pozostały utrzymać; gdy zaś dnia jednego zanadto się oddalił, zagasł ogień i byłby go już nie mógł więcéj rozniecić, gdyby był nie miał przypadkiem kilku ziarnek prochu do strzelania i starego zamku od strzelby. Nie miał innego pożywienia, tylko mięso i krew dzikich ptaków. Krwią gasił pragnienie w czasie posuchy, a czaszki pomarłych towarzyszy służyły mu za naczynia do picia. Przypadkiem tylko odkrył go okręt *Reine Charlotte*; wiedziano, że skała była pusta, a jednak pewnego wieczora postrzeżono ogień wzdłuż brzegów. Wnet starano się zbadać tę okoliczność i poszukiwania tak pomyślnie dla tego nieszczęśliwego pustelnika wypadły, że potrafiono podać mu środki do powrotu do Nooahevah. P. Powel odwiózł go do tego miejsca i poruczył pieczy pewnego Européjczyka, imieniem Wilson, który znał tego człowieka bardzo dobrze przed tym wypadkiem.

—W Wielki Piątek myją dziewki ruskie dzwony pokryjomu. Trafiło się, iż na tym uczynku spotkano dziewkę; pomimo jednak najcięższych kar nie można było dowiedzieć się przyczyny tego postępowania.

—Po niektórych osadach zachodniéj Galicji biorą w Wielką Sobotę, lub w Wielką Niedzielę, garnek napełniony żurem (potrawa, robiona z owsianéj mąki, powszechnie w dawnéj Polszcze używana, (zwie się na Rusi kisiel), wiążą go na najwyższym szczycie drzewa lub tyki, i chłopaki ze wsi rzucają kamieniami lub strzelają do niego by się rozbił. Nazywają to wypędzeniem żuru na znak, że się już wieśniakom post skończy, podczas którego najwięcéj żurem żyli.

—Podegrodzie, wieś w obwodzie sandeckim, ma stary dzwon z następującym starym napisem łacińskim: *Ano (anno) domini* 1482 *fundatu (fundatum) est hoc opus per nobilem petrum de Rogy* (nazwa włości w pobliżu leżącéj) *Matheum scultetum* (sołtys) *ad honorem dei et sancti Jacobi Apostoli, o Rex glorie (gloriae) veni cum pace.*

—W Lusławicach, obwodu Bocheńskiego, w miejscu sławném niegdyś drukarnią Socynijanów, jest grób ich mistrza Fausta Socyna. W Kole, drzewami pięknemi obsadzoném, leży kamień czworograniasty z napisem po jednéj stronie następującem: CHI SEMINE RACCOCLIE FAMA FVERA FAMA SVPERA LA MORTE. Innych napisów, jako deszczem bardzo wytartych, nie można przeczytać. Tamże we dworze, gdzie Socyn u Pana Błońskiego przebywał, ma się znajdować jego marmurowy posąg.

—W Wiedniu w kantorze Austrjackiego Dostrzegacza ukazał się pierwszy zeszyt z tytułem *Oststerr. milit. Zeitschrift* 1834, zawiera w sobie 1) Historją wypadków wojennych w Niemczech, w ostatnich 4ch miesiącach 1792. Czerpane wiadomości są z oryginalnych akt historycznych, urzędowych. 2) Krótki rys wyprawy do Portugalji 1832. 3) Bitwy pod Wawrem, Białołęką i Grochowem w Lutym 1831. IV. Rozmaitości V. Zaszłe zmiany w dotychczasowem urządzeniu wojskowem. Czytaliśmy już w piśmie Berlin. *Militär-Wochen Blatt* rozprawy pod względem strategicznym nad bitwami pod Grochowem, — czytaliśmy historją kampanji Rossjiskiéj w r. 1831, wydaną w Petersburgu, teraz dostarczają nam swych uwag strategicy austrjackiéj monarchji. Przedpłata całoroczna kosztuje 9 ZłR. 36 kr. konwenc. monetą. Wyszedł już i drugi poszyt tego pisma interessownego pod względem historji wojen i strategji, ten zawiera 1) Bosfor i Dardanelle, z dwoma załączonemi planami. 2) Wypadki wojenne w Niemczech w ostatnich 4ch miesiącach z r. 1792 (dalszy ciąg) 3) Uwagi nad obozem pod Turas 1833 r. 4) Wojskowe ustawy rzeczypospolitéj Szwajcarskiej. 5) Literatura 6) Rozmaitości i t. d. Pokazuje się iż to pismo, mianowicie dla osób wojskowości oddanych, jest bardzo użyteczne.